Nr 156. Kraków, Sobota 27 Marca 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA
WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Przemyśl.

Ostatnie chwile.

Budapeszt, 25 marca.

„Az Est“ donosi z Bukaresztu:

W. Michajłowski, znany krytyk militarny, który przebywa we Lwowie, skąd pisze korespondencye dla dziennika „Russkoje Słowo“, donosi pomiędzy innemi, że w drodze do Przemyśla dowiedział się od oficerów rosyjskiego korpusu automobilowego o kapitulacyi Przemyśla.

Oficerowie owi opowiadali Michajłowskiemu, że **Przemyśl leży w gruzach. W promieniu 30 kilometrów naokoło Przemyśla nie ma ani jednej miejscowości niezniszczonej.** Jedne miejscowości zniszczyła załoga dla ułatwienia obrony, drugie armia oblężnicza dla ułatwienia sobie szturmów.

Komendant rosyjski oświadczył generałowi Kusmankowi, że na razie załoga i robotnicy wojskowi pozostaną w twierdzy. Komenda rosyjska stwierdzi kto należy do armii, a kto do ludności cywilnej. Każdy należący do armii będzie uznany za jeńca wojennego.

Rosyanie zwrócili się do generała Kusmanka z prośbą, ażeby dał komendzie rosyjskiej do rozporządzenia urzędowe zapiski.

Oficerowie załogi przemyskiej zostaną wywiezieni do jednego miejsca wspólnie — najpierw do Lwowa, a następnie do miejscowości dotąd jeszcze nie oznaczonej.

W **piątek** (a więc d. 26 b. m.) **oczekiwany jest w Przemyślu w. ks. Mikołaj Mikołajewicz.**

Na ratuszu i fortach powiewają chorągwie rosyjskie. Z korespondentami przybył oddział rosyjskiego Krzyża czerwonego. Zarządzono natychmiast, ażeby chorzy otrzymali należytą opiekę.

Część armii oblężniczej znajduje się w Przemyślu. Reszta w pierwszym dniu obozowała poza twierdzą, czekając na dalsze rozkazy.

Budapeszt, 26 marca.

»Pester Lloyd« przynosi następujące szczegóły o ostatnich chwilach Przemyśla w telegramie z wojennej kwatery prasowej, wysłanym przez korespondenta owego pisma, Ludwika Biro:

Minęła smutna niedziela, noc zapadła i znowu ponawiają się szturmy rosyjskie. Przez całą noc grzmią działa. W poniedziałek o godzinie 4 rano jeszcze idą Rosyanie do szturmu. Nagle wśród mrocznego świtu **strzela w górę olbrzymi słup ognia z fortu. Wkrótce takie same widowisko powtarza się w drugim forcie.** Płomienie otaczają forty przemyskie.

Huk wybuchów rozbrzmiewa w promieniu 50 kilometrów. Jeden fort po drugim zamienia się w gruzy. Wśród dymu, pokrywającego cały horyzont, widać nowe płomienie. **Palą się baraki z zapasami materyałów wojennych.**

Mieszkańcy Przemyśla schronili się na najwyższy punkt w obrębie twierdzy, na górę Tatarską. Tu była dawniej stacya obserwacyjna załogi przemyskiej. **W owej chwili ludność Przemyśla spoglądała na wstrząsające widowisko dziejowe.**

Nadchodzi poranek.

Na polu lotniczem znajdują się tylko dwa przyrządy, zdolne do ruchu. Lotnicy stoją gotowi do podróży. Na plac padają szrapnele rosyjskie. Nie ma już poco czekać. Przyszła ostatnia chwila dla tych, którzy muszą dostać się do niewoli rosyjskiej.

Wymiana kilku słów, uściski dłoni i obie maszyny wznoszą się w powietrze pośród ognia nieprzyjacielskiego. Samoloty krążą przez chwilę wysoko nad fortecą. Piloci widzą dzieło zniszczenia. Wszędzie płomienie, wybuch następuje po wybuchu. Pomiędzy fortami piechota austro-węgierska niszczy swoje karabiny. — Działa i moździerze już poprzednio zostały zniszczone.

Parlamentarz idzie do obozu rosyjskiego. — Stacya radiotelegraficzna wysyła ostatnią depeszę do najwyższej komendy armii, poczem wylatuje w powietrze.

Lotnicy płyną wysoko w powietrzu, **jeden w stronę Krakowa, drugi ku Karpatom.**

Ostatni lotnicy z Przemyśla.

»Neue Freie Presse« w piątkowem wydaniu porannem przynosi z wojennej kwatery prasowej następujący telegram:

— 25 marca.

Dwaj lotnicy, którzy w dniu kapitulacyi Przemyśla opuścili rano fortecę i **szczęśliwie dostali się do swoich wojsk**, są to: rotmistrz **Lehmann** i porucznik rezerwy **Stanger**.

Dnia 17 b. m., na pięć dni przed kapitulacyą, otrzymał nadporucznik **Reischer** rozkaz natychmiastowego przewiezienia bardzo ważnego materyału z armii polowej do twierdzy. Porucznik **Reischer i pilot plutonowy Junker** wzniósł się w powietrze mimo zamieci śnieżnej i wykonali rozkaz.

Podczas powrotu **już przy** startowaniu dostali się obaj wymienieni lotnicy pod gęsty ogień nieprzyjacielski. Pancerz zbiornika benzyny został kulami podziurawiony, aż wreszcie **płomienie objęły maszynę.** Płonący samolot spadł szczęśliwie na ziemię tuż poza przeszkodami fortecy, do której **lotnicy biegiem się schronili.**

Pilot, ogniomistrz artyleryi **Meltsch**, przedsięwziął dnia 20 b. m., to jest na dwa dni przed kapitulacyą lot z armii polowej do Przemyśla, mając zawieść ważne przedmioty do twierdzy i zabrać z niej pilota. Lądowanie odbyło się wśród wielkich niebezpieczeństw. Gdy samolot był już nad ziemią, **wybuchnął przed nim ciężki granat rosyjski.** Meltsch zdołał jeszcze wznieść się ponownie w powietrze, przeleciał na drugą stronę Sanu i wylądował na pastwisku.

Już podczas lotu z armii do Przemyśla motor nie pracował należycie. Gdy Meltsch i plutonowy Junker wracali z Przemyśla, motor zupełnie **odmówił służby. Obaj piloci zaginęli.** Byli to dzielni lotnicy. Meltsch miał złoty medal za waleczność, Junker medal srebrny I klasy.

Opowiadanie rotmistrza Lehmanna.

»Morgenzeitung« przynosi następujący telegram swojego korespondenta wojennego, Kurta bar. Redena.

C. i k. Wojenna kwatera prasowa, 26 marca godz. 11 przed południem.

Rotmistrz Lehmann z 4 pułku ułanów, który z drugim oficerem (porucznik rezerwy Stanger. Przyp. red.) zdołał samolotem ujść z Przemyśla w ostatniej chwili, podał nam osobiście następujące szczegóły o kapitulacyi twierdzy:

Rosyjska armia oblężnicza obejmowała początkowo 6 dywizyj rezerwowych, które otoczyły twierdzę i zachowywały się biernie. Pierścień oblężniczy został zaopatrzony w fortyfikacye polowe i przeszkody rozmaitego rodzaju, skutkiem czego siła liczebna armii oblężniczej mogła być zmniejszona. **Rosyanie postanowili wziąć twierdzę głodem.**

Zapasy żywności mogły wystarczyć dla twierdzy aż do wiosny przez zmniejszenie przepisowych porcyj, spożywanie koniny i buraków. Dnia 18 marca wydała komenda fortecy żołnierzom ostatki zapasów żywności, a równocześnie załoga urządziła ostatni atak na Rosyan, ażeby się przedrzeć, ale bezskutecznie.

Załoga była tak wycieńczona, że na przebycie 7 kilometrów potrzebowała 7 godzin, pozostawiając po drodze bardzo wielu żołnierzy, którzy zupełnie ustali. Zresztą w ostatnich czasach umierało dziennie 200 ludzi z wycieńczenia i chorób. Mimo to załoga powróciwszy do twierdzy, walczyła jeszcze przez 48 godzin z Rosyanami, idącymi do szturmu.

Przez ogłoszony rozkaz komendy twierdzy, żołnierze zostali w zupełności pouczeni o położeniu fortecy, ale to właśnie zagrzewało ich do walki. Walczyli tutaj Tyrolczycy i Węgrzy, i Polacy, i Rusini i Niemcy z Austryi Dolnej. — Do ostatniej walki, to jest do wycieczki, ruszyła załoga ze śpiewami. Wtedy to egzemplarze owego rozkazu dostały się do rąk Rosyan, którzy dowiedzieli się, że teraz forteca wpadnie w ich ręce.

Przez dwa dni i dwie noce ostrzeliwali Rosyanie forty i szli do szturmu, ale bezskutecznie. Ostatni rozkaz komendy zarządził, ażeby załoga bezwarunkowo wytrwała w fortach do godziny 5 rano dnia 22 b. m., poczem miała się cofnąć do miasta. W owej chwili miało nastąpić przygotowane już niszczenie fortów.

Brakowało lontów tak dalece, że każdy kawałek płonął tylko przez trzy minuty. Większe objekty zostały wysadzone w powietrze nabojami ekrazytu ważącymi do 1.500 kilogramów. Ażeby pojąć siłę takiego wybuchu, należy uwzględnić, że do zniszczenia mostu kolejowego wystarcza 20 do 25 kilogramów ekrazytu. Do tej niebezpiecznej roboty zgłosili się ochotnicy.

Najpierw wyleciał w powietrze fort północny 11 a. tuż po godz. 5 rano.

Rosyanie natychmiast przerwali ogień, zdumieni wstrząśnieniem ziemi. Sądzili z początku, że rozpoczęła ogień ciężka artylerya armii, która przybyła na odsiecz. Przyszła kolej na dalsze forty, a potem na budynki, położone bliżej miasta. Po upływie 1½ godziny dzieło zniszczenia zostało dokonane.

Kapitulacya nie odbyła się za pośrednictwem parlamentarza, tylko oficerowie stali wszędzie na frontach, trzymając białe chorągwie, gdy zbliżali się Rosyanie. Oficerowie meldowali, że forteca poddaje się skutkiem głodu.

Żołnierze mieli przy sobie zapas koniny i mielonego owsa od biedy aż do 30 b. m.

W ciągu ostatnich 8 dni przybyło do szpitali 28.000 żołnierzy chorych. Wielu z nich mimo zakazu spożyło resztki zapasów, nie mogąc zwyciężyć głodu, ale płacąc za to śmiercią, skutkiem porażenia serca.

Ludność otrzymywała takie same porcye żywności jak wojsko, ale mogła lepiej przetrzymać głód, gdyż nie ponosiła trudów załogi.

Ludność cywilna zachowywała się wzorowo aż do ostatniej chwili i okazała się godną załogi.

Chorzy pospolitacy, leżący na drogach usiłowali podnieść się, ażeby przechodzącym oficerom oddać przepisane salutowanie.

I oto słup ognia i dymu buchnął na 400 metrów w górę. Na górze zamkowej stało pod dozorem urzędnika policyi 2.000 jeńców rosyjskich, których miano oddać Rosyanom.

Moździerze 30 i pół centimetrowe nabito ekrazytem, a otwory rur zatkano worami z piaskiem. Wybuch rozbił je na szczątki. Spalono automobile i 8 milionów koron w notach bankowych.

Rosyanie nie zdobyli ani jednego fortu. Gdy**by załoga chciała trzymać się jeszcze 2 dni, wszyscyby wymarli i Rosyanie wkroczyliby na ogromne pole zwłok.**

Inauguracya
Komitetu turyńskiego „per la Polonia“.

Medyolan, w marcu.

Dnia 14 b. m. odbyła się w Turynie w sali Towarzystwa Kultury (Societa di Cultura) organizacyjne zebranie „Komitetu turyńskiego dla Polski“, na wzór istniejącego już w Medyolanie „Comitato milanese per la Polonia“. Przystąpienie swoje do komitetu zgłosili senatorowie: Ruffini, Chironi i Carle, posłowie Bonino, Berione, Sciorati, Casalini, wszyscy nieobecni w Turynie z powodu sesyi parlamentarnej w Rzymie. Ponadto nadesłali listy usprawiedliwiające nieobecność znany Garybaldczyk Egisto Bezzi, historyk i publicysta Guglielmo Ferrero, prof. uniwersytetu turyńskiego Einaudi, Florio Toa, Lino Lini i w. i. poprzednio już zapisanych do komitetu.

Zebraniu przewodniczył znany ekonomista europejski, prof. uniw. turyńskiego Achille Loria, sekretarzował adw. Attilio Begey, obaj wybrani następnie na stanowiska te w komitecie wykonawczym.

W dyskusyi żywej i serdecznej zabierali głos obok przewodniczącego i sekretarza profesora ekon. Ercole Vidari, prof. liter. włoskiej Vittorio Cian, obaj z uniw. turyńskiego, dalej generał Montanari, radca miejski Bacchi, dr. Noorlenghi, prof. Bersano, inż. Ravenna, adw. Toa i Filipi i w. i. Ponadto Polacy prof. Baranowski, jako delegat komitetu medyolańskiego i dr. Heryng. Uchwalono w redakcyi prof. Vidari następujący porządek dzienny:

„Komitet turyński dla Polski uważając, że sprawa narodu polskiego opiera się na tych samych zasadniczych ideałach, którym zawdzięcza odrodzenie swe i zjednoczenie polityczne naród włoski i ku którym zdążać winna świadomość każdego narodu cywilizowanego — postanawia szerzyć wśród swego i europejskiego społeczeństwa, doniosłość sprawy polskiej, aby pod ich naciskiem w najbliższej przyszłości, gdy karta Europy zmieniać się będzie, powstała Polska, jako jednostka polityczna zjednoczona i niepodległa“.

Po tej uchwale wyrażono podziękowanie prasie turyńskiej za serdeczne sympatye dla sprawy polskiej, oraz wybrano ściślejszy komitet wykonawczy.

Adres: „Comitato per la Polonia“, Turino via Milano, adw. Attilio Begey.

W najbliższym czasie odbędzie się w Turynie cykl odczytów o Polsce w „Universita popolare“ i „Societa di Cultura“.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Salcburg, 25 marca.

Ogłoszono następującą odozwę:

W celu wzajemnego porozumienia się co do zadań i środków naszej pracy i niesienia sobie wzajemnie pomocy, prosimy **wszystkie komitety wychodźcze krajów alpejskich** o łaskawe podanie nam następujących szczegółów: 1) Adres komitetu. 2) Nazwisko przewodniczącego. 3) Dotychczasowy zakres działania. 4) Ilość wychodźców, objętych opieką komitetu. 5) Czy komitet byłby skłonny wysłać swego delegata na zjazd, który zamierzamy urządzić? Nadto prosimy osoby prywatne o wiadomość o tych miejscowościach, w których komitetów jeszcze nie zorganizowano, a w których przebywa znaczniejsza liczba wychodźców.

Za zarząd Polskiego Komitetu pomocy dla wychodźców galicyjskich w księstwie salcburskiem (Salcburg, Ludwig Viktorplatz 7). *Ks. Eleonora Lubomirska, przewodnicząca.*

Przerów, 25 marca.

Zwiedzając szkoły polskie na Morawach, odwiedził wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Dembowski, dnia 23 b. m., przebywających w Przerowie na leczeniu w szpitalu i oddziale dla rekonwalescentów rannych nauczycieli, pełniących służbę wojskową. P. Wiceprezydent z nadzwyczajną pieczołowitością informował się przy tej sposobności o stosunki osobiste i rodzinne tych nauczycieli. R.

Prościejów, 25 marca.

Komitet polski w Prościejowie, mając na względzie wyszkolenie jak największej ilości jednostek w kierunku praktycznym i licząc się z ewentualną koniecznością zapotrzebowania ukwalifikowanych takich jednostek w niedalekiej przyszłości, urządza kursa: ogrodnictwa, sadownictwa i bartnictwa. Wykłady odbywać się będą w niedziele i święta, od godziny 2 — 3, względnie do 4 po południu, a prowadzić je będzie bezinteresownie, należycie w tym kierunku ukwalifikowany nauczyciel szkół galicyjskich, p. Aleksander Babak. Komitet poczynił już kroki, celem uzyskania pól doświadczalnych dla wycieczek naukowych. Biorący udział w kursach będą mogli korzystać również z wycieczek, urządzonych do okolicznych, wzorowo prowadzonych zagród włościańskich, celem zaznajomienia się z tutejszem gospodarstwem rolnem. Tego działu pracy podjął się chętnie ks. Jan Konieczko, wytrawny znawca rolnictwa. Komitet projektuje również wiele innych kursów praktycznych, jak i wycieczek naukowych, celem zapoznania się z organizacyami kooperatywnemi na ziemi hanackiej.

Zd. St.

Imieniny komendanta.

Zamieciono wielką salę opuszczonego dworu... Zapowiedziano, by nikt nie rzucał niedopałków na podłogę... Przy schodach ukryliśmy orkiestrę... Obsadziliśmy czujnie telefon, by dano nam natychmiast znać, gdy komendant wyjedzie z obrębu bateryi.... Obsadziliśmy drogę, prowadzącą do dworu, by zawczasu widzieć, kiedy się zacznie zbliżać.

W sali zbierają się oficerowie, ubrani odświętnie — jeśli można mówić o paradzie tu, w polu. Polega ona na tem, że się nie rzuca niedopałków na podłogę, że się ma oczyszczone buty i minę paradną. Schodzą się więc uroczyście i ceremonialnie.

Już jest ogromny, zupełnie do Scipiona Afrykańskiego podobny, komendant karabinów maszynowych, Słonecki. Chodzi między oficerami i opowiada jakąś niesłychanie krwawą i niebezpieczną wyprawę... Już jest ponury i twardy komendant saperów Dąbkowski. Najpoczciwszy szef żandarmeryi polowej Jur odznacza się dostojnie swą zacną brodą i słychać go w grupie, jak wywodzi rzewnie: Bracie kochany!

Mistrz ceremonii, podporucznik Sulistrowski, przyjmuje wszystkich, wzorem będąc wojskowego wykwintu i słodyczy. Właśnie mrużąc oczy subtelnie, ściska rękę kapitanowi Berbeckiemu.

Stopniowo zjawiają się: komendant batalionu kapitan Fleszar, kapitan Scaevola, major Śmigły, kapitan artyleryi Śniadowski, komendant artyleryi Brzezina i wogóle wyższe szarże, witane twardym wojskowym ukłonem. Przedostają się powoli przez ciżbę młodszych oficerów, raz wraz podając rękę. W sali już niebiesko od mundurów, trzask szabel miesza się z tonem rozmowy i uroczystem szuraniem butów.

Gdzieś w kącie huczy głośno nieporównany podporucznik Dzieduszycki, ciągnąc za sznur księdza kapucyna Kosmę, zaś porucznik Litwinowicz dogaduje, wyzierając dobrotliwie z poza okularów, dziwnie krępy i zwięzły, obok wysokiego kapitana Wyrwy. Wchodzą zawsze pośpieszni kawalerzyści w ogromnych czakach, Belina, Orlicz i Wieniawa.

Równocześnie za drzwiami, w drugim pokoju, wre praca gorączkowa. Tu, opuściwszy ceremonię powitań, króluje Sulistrowski, układając nakrycie stołu z czystych poszewek i prześcieradeł, kombinując ilość talerzy i kieliszków, by wytarczyło dla wszystkich.

Komendant jedzie!

Wszyscy rzucają się do okien i wypatrują przez zatarasony klomb na drogę, po której pędzi młody wiosenny wiatr i suche zimno jeszcze nieprzebudzonej wiosny. Daleko na szarych polach długie pasma śniegu i rózgi drzew i — rzekłbyś dym — szare wieńce zmarzniętych krzaków.

Jedzie komendant! Teraz na pewno...

Orkiestra rżnie marsza. Przed klomb zajeżdża w szarej świtce Piłsudski, za nim major Trojanowski, dr Roupert, kapitan Kasprzycki i inni.

W sali gromadzi się wszystko. Gdy komendant wszedł, staliśmy jakby półkolem w podkowę. Runął jeden krótki dźwięk ostróg, siwe mundury sprężyły się, służbista gotowość zaciężyła na twarzach. Zaś jeśli podkowa jest znakiem pomyślności, to ta, żywa i szara, w której kształcie staliśmy, najwierniejszą jest, jaką komendant w swem życiu spotkał...

Wystąpił major Śmigły, przemawiając uroczyście — jako żeśmy ufali naszemu dowódcy oddawna, lecz boje, do których nas prowadził, ufność naszą i oddanie się — ustokrotniły. I że nie masz dla nas zadania dość trudnego, gdy z jego płynie komendy i — byśmy te imieniny za rok obchodzili w wolnej Warszawie...

Cisza i przysięgła jakowaś bladość twarzy i oczy w dowódcę wpatrzone głębokiem wzruszeniem błyszczące. Major Śmigły wręczył dar od korpusu oficerów brygady I Legionu, komendant podziękował krótko, salutując. Następnie winszowano od poszczególnych oddziałów. Trzeci batalion I pułku wręczył album, szwadrony karty z podpisami. I znów życzenia i znów ten krótki, dziarski ukłon komendanta.

Potem nasz uroczysty obiad! Nasza uczta! Nasz bal kolosalny, pyszny, olbrzymi, w zimnej sali — ale to nic, pomyśl, gdy będzie tu kilkadziesiąt osób, nie będzie zimno.

Nasza agapa fenomenalna z dętą orkiestrą za drzwiami, grzmiącą w czterech ścianach potężnie, jak na błoniach rewia, — na stołach różnej wysokości, niby plastyczny teren bitwy!

Ryba w majonezie, rzekłbyś groźny zapas śrutu — kawior w puszkach blaszanych i sardynki i czerwone szczypce homarowych łap! Nic dziwota tedy, że nam na te dziwa oczy na wierzch powychodziły jak rakom i żeśmy, przewalczywszy wstępne, skromne ociąganie się, żywo zasiedli do stołu.

Komendant Piłsudski w pośrodku, szef sztabu Sosnkowski z jednej strony, z drugiej poseł Daszyński, dalej szarże od wyższych ku niższym, a na końcu sprawiedliwi podporucznicy czule ku wyżynom stołu i zakąskom wyglądający. Muzyka nam rżnęła te wszystkie marsze dalekich, krwawych pochodów naszych, naszej bitwy i głodu i chłodu i rewij i uroczystości. Jadło się za te wszystkie czasy i za przyszłe, za tych którzy padli, lub padną.

Jedzenie szło równo, napitek równo, a rozmowa wybuchami... Raz wraz widać było, jak niby dwa obwarzanki splątują się ramiona oficerów i ramię przez ramię wychyla się kielich braterstwa.

Gdy mowca wzniósł zdrowie komendanta, buchnęła orkiestra spiżowemi surmami »Jeszcze Polska«. Zerwaliśmy się wszyscy jak jeden mąż i dobywszy szabel, prastarym obyczajem skrzyżowaliśmy ostrza nad stołem, że błyskawicą powiało nad głowami.

Więc dalej zdrowia i owo tak tkliwe wśród nich, tak gorące zdrowie braci żołnierzy z II i III Legionu.

Mrok już zapadał, gdy się wspaniała biesiada kończyła i gdy na cynowych talerzach roztopiły się resztki lodów. Rozmowy się plotły teraz grupami. We wspólnym mundurze niedawni studenci odgrzewać jęliśmy »stowarzyszeniowe kawały«.

Tyś był tym, — tyś był tamtym...

Pamiętasz, jak rozbiliśmy wam wtedy zgromadzenie?!

Tyś mówił, że ja się nigdy w ś r ó d w a s nie znajdę...

A dlaczegoście robili taką cholerną opozycyę?

Teraz wspomina się te czasy, jak niewczesne a zabawne dzieciństwo, które znikło odrazu, gdy powaga Sprawy stanęła we wrotach zgromadzeń.

Inni opowiadają sobie swe przygody, rysując na czem się da — na stole, krześle czy kolanie plan sytuacyi. Jeszcze inni oglądają album, które III batalion I pułku brygady ofiarował dziś komendantowi.

Jest to księga z szarego, grubego papieru, tak podobnego do barwy naszych mundurów. W jednym rogu okładki, w czerwonem giętem ramowaniu oficerskiej odznaki I Legionu błyszczy gwiazdka podporucznika, zaś brzeg przecinają na wzdłuż trzy czerwone paski — odznaka sierżanta.

Na pierwszej stronie w objęciu pięknie stylizowanych pędów świerkowych napis dedykacyjny. Dalej historya III batalionu.

»Gdy Twa wola niezłomna — głosi pismo — powołała nas ośm miesięcy temu do nowej wojny o niepodległość naszą, pierwszymi z Twoich żołnierzy, którym szczęście przypadło sformować się w jednostkę bojową, przejść wraże kordony, bić się z Moskalami, byli żołnierze dzisiejszego III batalionu pierwszego pułku piechoty polskiej. W dniu 3 sierpnia stworzyłeś z uczniów szkół wojskowych obu zbratanych organizacyj strzeleckich pierwszą kompanię kadrową wojska polskiego. Było ich blisko 160, tylu, ilu podchorążych niegdyś w noc Belwederską. Pod komendą ob. Zbigniewa (Kasprzyckiego) dziś kapitana Twego sztabu, przekroczyli 6 sierpnia granicę. 8 sierpnia zajęli Miechów. Tutaj z kompanią I, prowadzoną odtąd przez ob. Herwina, połączyły się dalsze kompanie w liczbie pięciu, sile 372 ludzi. Z głównej ich masy sformowano kompanię drugą ob. Zosika, dotąd jej komendanta, trzecią ob. Scaevoli, dziś kapitana, komendanta dzisiejszego III batalionu.«

Zaś parę ustępów niżej:

»Batalion III miał szczęście spełnić swą powinność w potyczkach koło Opatowa i Nowego Korczyna (potyczka pod Uciskowem i Stróżyskami 19 września); w rekonesansie około Garbatki w pobliżu Iwangrodu 21 października; w boju leśnym pod Anielinem (22 października: odparcie oskrzydlania nieprzyjacielskiego atakiem flankowym, 170 jeńców); w trzydniowej bitwie pod Laskami (24, 25, 26 października); w boju pod Brzechowem 31 października; w przeprawie: z pod Krzywopłotów przez Ulinę Małą do Krakowa (utarczka 10 listopada); w nocnym napadzie na Chyżówki (23 listopada wzięty do niewoli szwadron jezdy); w szeregu walk dokoła Limanowej i Nowego Sącza, wreszcie w bitwie pod Łowczówkiem (22—25 grudnia 1914, rozstrzygający atak III batalionu, szczególnie pierwszej kompanii, po utracie wszystkich oficerów prowadzonej przez sierżanta Kalinę-Zieleniewskiego, dziś podporucznika, paruset jeńców).«

Na wstępnych stronnicach fotografie komendantów batalionu i szarż, a dalej kompaniami, podpisy żołnierzy wprawne, wyrobione, doktorskie — i proste, jakby orane piórem na papierze i zupełnie niezdarne, drżące, jakby na wodzie pisane, wreszcie.... znaki pod obojętnym podpisem, — krzyżyki chłopskie...

Zmierzcha się już zupełnie. Przewracam stronice tego albumu i oczy mi się w mroku mylą. Zwiduje mi się, że się te podpisy nie tylko na kartach księgi snują, lecz drżą wedle mnie i nademną, w całej izbie i wśród pól śpiących i daleko na szarem niebie — powszędy.....

Juliusz Kaden.

W sprawie aprowizacyi Krakowa.

W numerze „Nowej Reformy“ z dnia 25-go marca, w korespondencyi „z Zakopanego“, znajdujemy ustęp, iż wśród górali pojawiła się myśl, by mieszkańcy gór, którzy uprawiać ziemię zaczynają dopiero w maju, w końcu marca i w ciągu kwietnia przyszli z pomocą z pługami i sprzężajem ludności rolniczej równin, która pracę przy uprawie gleby zaczyna wcześniej, a jest, jak obecnie, przeważnie koni pozbawioną. Ustęp ten zwrócił naszą uwagę, ze względu na często w ciągu zimy na łamach pism krakowskich poruszaną kwestyę dostatecznego zaopatrzenia Krakowa w roku bieżącym w warzywa, jakich dostarczały zwykle ogrody i pola podmiejskie.

Przedewszystkiem jednak należy się słowo wyjaśnienia co do tej samej kwestyi. Czy rzeczywiście Kraków tak jest w roku bieżącym narażony na brak warzyw, do jakich przywykł, iż uciekać się musi naprawdę do środków heroicznych raczej, niż skutecznych, w rodzaju tym jakim był n. p. zarzucony na szczęście, pomysł obsadzenia warzywami — plantacyj krakowskich?

Nie sądzimy, by tak było, a twierdzenie to opieramy na fakcie, że w warunkach normalnych posiada Kraków, wraz z najbliższą okolicą, produkcyę zwykłych warzyw, o wiele przewyższającą potrzeby ludności miejscowej. Część tej produkcyi, która wobec tego idzie na wywóz do miejsc kąpielowych, letnisk i do miast Śląska pruskiego, jest na tyle znaczna, że o ile wywóz chwilowo, z jakichś racyj, nie dopisuje, pewne warzywa nie tylko na rynku krakowskim spadają w cenie gwałtownie, ale ich poprostu w większej ilości zbyć jest nie sposób. Miasto samo zużyć ich nie jest w stanie.

Ponieważ zaś możności swobodnego wywozu warzyw z miasta, w ciągu tego lata, przewidywać niepodobna, bo nawet w najlepszym razie utrudniał by to na dłuższy czas ograniczony ruch kolejowy, więc byle tylko hodowcy podmiejscy, zwykli dostarczycieli warzyw, mieli możliwe warunki pracy, to braku warzyw w tym roku w Krakowie, zdaniem naszem, obawiać się nie należy. Mogą one być nieco droższe, gdyż cena produktu każdego odpowiadać musi kosztom produkcyi, a te będą oczywiście wyższe, niż bywają normalnie. W stosunku jednak do cen żywności wogóle, mogą być w tym roku zwykłe warzywa (nie nowalie), jako produkt wywozowy Krakowa, wskutek przecięcia wywozu — tańsze właśnie, niż kiedykolwiek, jak to już było zresztą na jesieni z kapustą.

Że hodowcy będą usiłowali rolę swoją wypełnić jaknajlepiej, to niewątpliwe. Nie jest to ludność skłonna do zmieniania miejsca pobytu, ani zajęcia. Robić będą to samo w tym roku, co robili zawsze, a świadomości, jak się zastosować do zmienionych warunków, w jakich znajduje się obecnie kraj i miasto, nie brak im bynajmniej i pouczania ich w tym kierunku są najzupełniej zbyteczne. Są zbyt „kutymi“ sami w sprawach rynku, by ich przekonywać trzeba było, że w tym czasie ten rynek mniej będzie od nich wymagał delikatesów, a więcej rzeczy pierwszej potrzeby. Takich, którzy by tego nie rozumieli — bogdaj niema; gdyby zaś byli, to doświadczenie zeszłej jesieni i zimy, kiedy zwykłą cebulę sprzedawało się po cenach bajońskich, a wspaniałe gruszki szpalerowe szły po cenie ulęgałek, pouczyło by ich z pewnością więcej, niżby to mógł uczynić najgłębszy artykuł, czy najwymowniejszy prelegent!

Można jednak chcieć coś robić i wiedzieć doskonale, jak się robić powinno, a jednak nie módz robić, z powodu braku środków. Szkopułem zaś takim dla większości hodowców podkrakowskich zdaje się być obecnie głównie brak niezbędnych do uprawy roli koni. Hodowca warzyw nie rozporządza zazwyczaj poważniejszą ilością z własnej ziemi zbieranej paszy, a stąd utrzymywanie koni wypada mu drożej, niż rolnikowi zwykłemu. — Trzyma ich też jaknajmniej, tyle, ile jest niezbędne mieć zawsze pod ręką do wywożenia warzyw na rynek i na kolej, a do większych robót polnych chętnie posługuje się końmi wynajmowanymi. Czasy, gdy ogrodnik podmiejski łączył sam ze swojem zajęciem zarobkowanie końmi po ulicach miasta, gdy Ś-ty Fiacre zostawał wspólnym patronem ogrodników i dorożkarzy (stąd fiaker krakowski i warszawski — sałaciarz), minęły dawno.

Koni »ogrodniczych« było naogół zatem zawsze niewiele, a że były zazwyczaj utrzymywane staranniej, niż zwykłe chłopskie, więc też na wojnę wyruszyły w procencie wyższym. — Niema ich zatem obecnie prawie wcale, a i wynająć niemal niepodobna, bez koni zaś uprawa ziemi na cokolwiek tylko większą skalę jest niemożliwą. I ten to jest szkopuł, o który najlepsza wola hodowców rozbić się może, co hodowlę warzyw pod Krakowem zrobićby mogło rzeczywiście na potrzeby miasta niewystarczającą i wywołać nadzwyczajną drożyznę produktów, powszechnego bądź co bądź użycia.

Wprowadzenie w wykonanie, w stosunku do Krakowa i najbliższej okolicy, myśli rzuconej w Zakopanem, którą poruszyliśmy na początku, najłatwiejby może zapobiegło złemu. A wykonanie jej byłoby o tyle łatwiejszem, że nie szłoby tu o pomoc bezinteresowną, ale o to, by pewna ilość par koni góralskich przyszła tu do Krakowa natychmiast i pozostała przez kwiecień, aby pracować za odpowiedniem wynagrodzeniem na polach warzywnych w porze, gdy te konie w domu staćby musiały próżno. Byłoby to w interesie tak Podhalan, jak warzywników podkrakowskich, jak wreszcie samego Krakowa, ze względu na jego aprowizacyę.

Kłopotanie się o transport tych koni byłoby zbytecznem, gdyż znają one drogę do Krakowa doskonale, bo robią ją właśnie często po rozmaite warzywa dla gości w lecie, a po kapustę dla samych górali w jesieni. Mogłyby nawet przywieźć dla siebie pewne ilości paszy, co zmniejszałoby dla ich właścicieli koszta utrzymania koni w Krakowie.

Rzecz dałaby się zrobić łatwo, nawet przez porozumienie się po prostu interesowanych, gdyby nie kwestya przepustek. Ta jednak zależną jest od czynników, którym sprawa normalnego zaopatrzenia Krakowa w żywność w roku bieżącym najwięcej leżeć musi na sercu. Nie wątpimy też, że jakiś sposób postępowania, któryby umożliwił tę akcyę, czynniki te znajdą. Każdy zaś sposób byłby dobrym, **byleby pozwolił załatwić rzecz szybko.** Przy uprawie roli wogóle, a warzyw w szczególności, rozstrzyga pora i warunki klimatyczne, których zmian przewidzieć nie jesteśmy w stanie, a którym podlegamy bezwzględnie. Nie można było przewidzieć dwa tygodnie temu, że akcya dana teraz właśnie już będzie potrzebną; za dwa tygodnie wartość jej mogłaby już być wątpliwą, a za cztery — byłaby ona bezcelową.

Prof. Piotr Józef Brzeziński,
prezes Tow. ogrodniczego krakowskiego.

Zapis ś. p. prof. Karola Olszewskiego.

Od rejenta p. Klemensiewicza, w którego biurze dokonano wczoraj publikacyi kodycylu ś. p. prof. Olszewskiego, otrzymujemy następujący komunikat:

Śp. prof. Dr Olszewski, majątek swój w sumie 185.000 koron w papierach wartościowych złożył jeszcze w latach 1908 i 1913 w kasie Akademii Umiejętności w Krakowie na fundusz naukowy, wskazany osobnem pismem Akademii. Sumę tę obciążył legatami prywatnymi do wysokości 40.000 koron.

KRONIKA.

Kraków, 27 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Ewakuacya twierdzy. Dzisiaj przed południem przyjmowane są zgłoszenia dodatkowo kupców, przemysłowców i rękodzielników. Po południu od godz. 4—7 będzie przyjmowana reszta zgłoszeń od właścicieli realności, administratorów i stróżów. W dniach 29, 30 i 31 b. m. zgłaszać się będzie kategorya czwarta mieszkańców, mających zamiar starać się o upoważnienie do pozostania w twierdzy, a mianowicie inni obywatele tu przynależni i od dłuższego czasu w Krakowie zamieszkali, a wśród nich w pierwszym rzędzie dalsi krewni osób, pozostałych w mieście z pierwszych trzech kategoryj, żyjący we wspólnem gospodarstwie, następnie nie przeznaczeni z urzędu do pozostania w mieście urzędnicy profesorzy i nauczyciele, emeryci, oraz osoby z zawodów wolnych i t. p., o ile dopełnią warunków podanych w obwieszczeniu z 15 marca. Rozkład biur i godziny urzędowe pozostaną niezmienione.

Biuro wojskowe w magistracie krakowskim bada już listy zgłoszeń osób kategoryi drugiej. Biuro bada każdą listę indywidualnie i kontroluje prawdziwość wszystkich szczegółów, w arkuszu podanych. O ile zajdą wątpliwości, wówczas idzie komisya kontrolująca na miejsce i bada, czy nie podano fałszywych szczegółów.

W miejskiej Kasie Oszczędności panuje przez dzień cały od pewnego czasu ożywiony ruch. Obecnie urzęduje 4 kasyerów, którzy przyjmują taksy aprowizacyjne, oraz 7 likwidatorów. Ogółem urzęduje przed południem 18 urzędników po południu 20. Ponieważ większość urzędników kasy wzięto do wojska lub ewakuowano, przeto siły te musiano skompletować z innych banków. Dotąd złożono w Kasie Oszczędności przeszło 600.000 koron. Manipulacya jest o tyle utrudniona, iż wiele osób wyjmuje z książeczek oszczędnościowych wkładki i płaci następnie taksy aprowizacyjne, dla tego też w oddziale wkładkowym panuje szalony ścisk.

Miejska komisya ewakuacyjna odbędzie posiedzenie w poniedziałek o 5 po południu, a nie dzisiaj, jak podano.

Miejska komisya aprowizacyjna odbędzie posiedzenie jutro t. j. w niedzielę o 11 przed południem.

Ewakuacya Podgórza. Dzisiaj kończy się w Podgórzu zgłaszanie osób II kategoryi. W kategoryi pierwszej zgłoszono około 800 osób. W poniedziałek rozpocznie się w Podgórzu przyjmowanie arkuszy spisowych od osób III kategoryi.

Nowy przegląd pospolitaków. Jak się dowiadujemy, przegląd pospolitaków, zamieszkałych w Krakowie, urodzonych w latach 1873—1877 bez względu na to, czy w wojsku służyli, czy nie, odbędzie się w Krakowie w dniach 9, 10, 11, 12 i 13 kwietnia. Dla powiatu krakowskiego odbędzie się ten przegląd w dniach 6, 7 i 8 kwietnia, w Podgórzu 14, 15 i 16 kwietnia.

Legitymacye wojskowe dla mężczyzn w obrębie twierdzy. Do wydziału wojskowego magistratu tutejszego nadchodzi cały szereg doniesień na tych mężczyzn, którzy nie potrafili się wylegitymować przed kontrolującymi organami żandarmeryi w twierdzy. Zwracamy uwagę, że każdy mężczyzna cywilny w wieku od 18 do 42 lat winien nosić przy sobie jakiś dokument wojskowy, któryby wykazywał, że odnośny mężczyzna spełnił zadość lub ma spełnić obowiązek przeglądu pospolitego ruszenia. Obywatele tutejsi mogą postarać się o odnośne dokumenty w wydziale wojskowym w magistracie krakowskim.

Program czwartego poranku w sali teatru Uciecha w niedzielę dnia 28 marca o godz. 11 przed połudiem: 1, Bellini, uwertura z op. „Norma“ zespół prof. B. Kopystyńskiego; 2. Donizetti, arya z op. „Lukrecya Borgia“; 3. Meyerbeer, arya z op. „Hugonoci“ — Dagmar Paczowska; 4. Bellini, arya z op. „Lunatyczka“; 5. Donizetti, arya z op. „Napój miłosny“ — W. Pietroń; 6. Adam, uwertura z op. „Gdym królem był“; 7. Meyerbeer, marsz z op. „Prorok“ — zespół prof. B. Kopystyńskiego; 8. Bellini, arya z op. „Montecchi e Capuleti“; 9. Meyerbeer, arya z op. „Hugonoci“ — W. Pietroń; 10. Meyerbeer, arya z op. „Hugonoci“ i arya z op. „Dinorah“ — Dagmar Paczowska. Akompaniuje M. T. Rudnicki.

Odczyt na szwalnię. Staraniem komitetu sodalicyj Maryańskich odbędzie się w niedzielę 26 marca w sali przy placu Szczepańskim l. 7, I p., publiczny odczyt dr Lubeckiego: «Miejsca męki Pańskiej w Ziemi świętej» na wydatki szwalni komitetu. Wstęp 20 hal., nie kładąc tamy dobroczynności.

Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego. Z Wiednia donoszą nam: W dniu 22 b. m. odbyło się tu pełne zgromadzenie Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego. Przewodniczył prezes Związku ks. A. Lubomirski. Na porządku dziennym był referat posła dra Loewensteina i dyrektora Związku Battaglii o szkodach, które poniósł przemysł fabryczny i rękodzieła w Galicyi i o obowiązku, który ciąży na państwie, wynagrodzenia tych szkód i umożliwienia przemysłowi fabrycznemu i rękodziełom rozpoczęcia pracy ponownej. Zgromadzenie uchwaliło wysłać depeszę do namiestnictwa galicyjskiego w Białej, aby do komisyi galicyjskiej obradującej nad powetowaniem szkód w kraju i nad umożliwieniem krajowi ponownej pracy ekonomicznej powołano przedstawicieli Izb handlowych, oraz przedstawiciela Związku, jako ustawowo uprawnionych reprezentantów przemysłu.

Ze Lwowa.

„Nowiny Wiedeńskie“ ogłaszają ósmą listę tych, co pozostali we Lwowie: Edmund Kulawik budowniczy, Lewiński budowniczy, dr Maryan Rapaport lekarz, doktor Rentschner lekarz, dr Maryan Gornicki adwokat, dr Jonasz Weiss koncypient adwokacki, Lola Lwów odznaczona na konkursie piękności I-szą nagrodą, Porceri właściciel dóbr, Asłan dzierżawca dóbr, Salomon Lwów kupiec, Oskar Waldmann kupiec, Marek Fischer kupiec, J. Rubin kupiec, Ch. Stolzenberg dyrektor banku zaliczkowego w Glinianach, dr Emanuel Kroch adwokat, mecenasowa Brombergowa z siostrą, Henryk Podhorski sekretarz teatru, Kleczyński były prokurzysta firmy Primus i Iglicki, Czaczkies przewodniczący korporacyi fryzyerskiej, M. Reiss właściciel pokoju do śniadań, Zygmunt Balk artysta-malarz i dekorator teatru miejskiego, Fryderyk hr. Skarbek, kurator fundacyi, Wacławowie Wolscy, Stanisławowie Szawłowscy, nadinżynier Białkowski, Chrząszczewska, radcowie namiestnictwa Popiel, Zahradnik i Zoll, starostowie Skałkowski, Świtalski, Girtler, Lewicki, Mądziel, Schwarz, Zadurowicz, Żurowski i Przybylski, st. komisarz Janowicz, sekretarz nam. dr Krasucki, komisarze Lewicki, Samolewicz, Bieniedzki, Jaworski, Iwańczuk, Baudisch, st. radcy rachunkowi Janiszowski i Bylczyński, radcy rach. Zimny, Południewski, Gregorowicz, Kołpaczkiewicz, Domrazek, Józef Porth, Gracka, Markowski, Kruszyński, Zdziarski, inspektor weter. Fedorowicz, Górski, komisarz agrarny, st. inżynier Rybczyński, st. weterynarz nam. Kruczkiewicz, asystent techn. nam. Wesołowski, Smolecka, radca dworu Spędakowski z rodz., Stróżecka z dziećmi, Nechayowa, nadinżynier nam. Lorsch, Garliccy, Jan Jarzyna sł. praw, Barszczewski urzędnik mag., adw. dr Alter, Dylewski, em. prezydent sądu, z Dylewskich Rzuchowska żona kom. nam., dr Stefan Wechsler urz. prok. sk., dr Emil Wechsler lekarz, Alfred Smolka urz. banku zaliczk., Antoni Smolka em. insp. kolei, arch. Ludwik Tabaczyński, August br. Jorkasch-Koch starosta, Ludwik Jorkasch-Koch radca dyr. skarbu, Zofia Fiedlerowa wdowa po kapitanie, radca Dworski (dyr. skarbu), oficyał pocztowy Tadeusz Fołowicz, Kaczanowski komisarz poczt., Władysław Sołtys krawiec, panny Kostkiewiczówny nauczycielki, Zygmunt Augustin sędzia pow., Augustinowa żona urzędnika kolei, Rudnicka wdowa po urzędniku kolei, Zofia Rudnicka oficyantka poczt, Ludwik Gorżka em. dyr. szkoły, Samolewiczówna i Niementowska urzędniczki poczt, Jakliński dyrektor fabryki tytoniu z Winnik, wicedyrektor Cyprian, sekretarz Schrötter, adjunkci Filip, Pilc, Hoffmann, Majewski, Martyniuk, oficyał Wronka, Niemetz, Blaim, asystenci Habela, Piszkiewicz i lekarz fabryki dr Karol Stanowski.

Dokoła wojny.

»Ze świeżych mogił.« (Kor. »N. Ref.«) I znowu kula karabinowa położyła koniec pięknemu i pełnemu nadziei żywotowi. W dniu 24 lutego padł w ataku na bagnety na czele kompanii Jan Bryzek, absolwent i asystent Akademii rolniczej w Dublanach, porucznik rezerwowy 56 p. p., znany w szerokich kołach młodzieży uniwersyteckiej wschodniej i zachodniej Galicyi z pracy narodowo-oświatowej, społecznej i niepodległościowej, w T. S. L., w Spółkach mleczarskich i Kółkach rolniczych, oraz w Drużynach strzeleckich. Syn chłopa, już w zaraniu młodości poznał i odczuł niedolę swych współbraci na roli i z całym entuzyazmem swego młodzieńczego serca poświęcił się pracy w celu jej ulżenia. Mimo znakomitych postępów w pracy naukowej, postanowił wyrzec się spokojnego życia badacza, byle oddać się ciężkiej i znojnej, wielce odpowiedzialnej pracy inspektora rolniczego i pominąwszy wygody domowego życia objeżdżać nasze biedne wsie galicyjskie, ucząc braci chłopów uprawy roli.

Nie przeszkadzała mu intensywna praca naukowa już w latach uniwersyteckich oddawać młodocianych sił na usługi narodu. Zaprawiał się więc do pracy obywatelskiej w Spółkach mleczarskich powiatu wadowickiego, krzątał się koło odczytów i przedstawień już to tam, już to we wschodnio-galicyjskich wsiach pod Lwowem. Najserdeczniejszy jednak swój zapał poświęcił pracy niepodległościowej. Znano go i ceniono jego pracę i zdolności w szerokich kołach młodzieży grupującej się koło »Zarzewia«, a w emanacyi tego ruchu w Drużynach strzeleckich. Gorliwością swą i znajomością rzeczy, jako oficer rezerwowy, doszedł stopnia kapitana. Po wybuchu wojny poszedł jako oficer austryacki w pole dnia 1 stycznia 1915.

Szara ziemia, matka, pokryła swym całunem jedno z gorących serc i świetlanych dusz.

Pomoc dla Królestwa Polskiego. »Nowiny Wiedeńskie« donoszą: Ks. Andrzej Lubomirski, który stoi na czele komitetu austryackiego pomocy dla ludności Królestwa Polskiego, udał się w przeszłym tygodniu w towarzystwie kilku panów do Berlina, aby się porozumieć z komitetem niemieckim pomocy dla ludności Królestwa Polskiego i z komitetem amerykańskim fundacyi Rockefellera. Szczegóły rokowań, które ks. Lubomirski prowadził w Berlinie, muszą na razie pozostać w tajemnicy, gdyż sprawa jeszcze nie dojrzała do publicznego ogłoszenia. Wystarczy jedynie wspomnieć, iż ks. Lubomirski podczas pobytu w Berlinie nabrał przekonania, ugruntowanego na faktach, że sprawa pomocy dla ludności Królestwa Polskiego znajduje się na dobrej drodze.

W sprawie jeńców. Jeżeli w inny sposób nie można się dowiedzieć o adresie jeńca, można zwrócić się do jednego z następujących biur informacyjnych:

1) Centralne biuro wykazu (Centralnachweisbureau) przy ministeryum wojny w Berlinie NW., Dorotheenstr. 48.

2) Agence de renseignements pour prisonniers de guerre, Genève, rue de l'Athénée 3.

3) La croix rouge francaise, commisson des prisonniers de guerre, Bordeaux, 56 des Chartrons.

4) The prisonners of War Information Bureau London, 49 Welling Street, Strand.

5) Duński Czerwony Krzyż w Kopenhadze (dla jeńców w Rosyi).

6) Kommander Prisoners of War, Gibraltar (dla jeńców, znajdujących się w fortecy gibraltarskiej).

Zapytania do miejsc powyższych są bezpłatne, jeżeli wysyła się je listem otwartym z dodatkiem »Kriegsgefangenensendung«.

Ze świata.

Oszczerstwa na Polaków. W prasie amerykańskiej pojawiło się w nowojorskim organie żydów «Sun» kilka artykułów niejakiego Hermana Bernsteina, wydawcy tego dziennika, w których tenże rzucił cały szereg oszczerstw na społeczeństwo polskie w Królestwie rzekomo z powodu, że Polacy w obecnej wojnie na równi z Rosyanami prześladują żydów i wydają ich fałszywemi denuncyacyami na łup zemsty rosyjskiej. W namiętnych słowach opisuje Bernstein niedawny bojkot żydów w Królestwie i podburza opinię państw neutralnych przeciw Polakom i Polsce ogłoszeniem całego szeregu zmyślonych i przepełnionych potwornemi oskarżeniami listów, opisujących prześladowanie żydów przez Polaków. Widoczną tendencyą tego artykułu jest zabić w zarodku budzące się w Ameryce sympatye dla narodu polskiego. Oszczercze i kłamliwe insynuacye p. Bernsteina zbijać lub prostować jest rzeczą zbyteczną. Z każdego słowa jego przebija nadto wyraźnie fałsz i tendencyjna zła wola. Ale niepodobna wyrazić ubolewania, że akcya ta tak widocznie tendencyjna znajduje wiarę nie tylko u pospólstwa, ale i u wybitnych polityków i uczonych. Dość przytoczyć niedawne wystąpienie duńskiego uczonego Brandesa, który, znając przecież lepiej, niż ktokolwiek inny zagranicą Polskę, nie wahał się podnieść przeciw Polakom krzywdzących zarzutów. A przecież p. Brandes miał chyba obowiązki wdzięczności wobec nas za owacyjne przyjmowanie go w Polsce.

Historya wyświetli kiedyś prawdę i ustali złośliwe fałsze, z których wrogowie Polski broń przeciw nam kują, a społeczeństwo żydowskie nie będzie wdzięczne swoim niepowołanym obrońcom za akcyę, dziś przeciw Polsce poczętą, której skutki w pierwszym rzędzie przeciw samym żydom obrócić się mogą.

Zmarli:
Janina Dębska, uczenica konserwatoryum muzycznego, córka Jana i Felicyi z Brzeszczyńskich, przeżywszy lat 22, zmarła w piątek 26 marca. Pogrzeb w niedzielę o godz. 3 po południu.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.
Sobota: »Wilki« i »Chłopi arystokraci«,
Niedziela: po południu: »Piękna żonka«; wieczór »Wilki« i »Chłopi arystokraci«.

Repertoar teatru ludowego w sali „Nowości“.
Sobota: „Pani Walewska i Napoleon“, sztuka w 5 aktach J. Nikorowicza.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X.“

Wojna.

Walki o wzgórze karpackie.

Budapeszt, 27 marca.

Sprawozdawca »Pesti Hirlapu« donosi, że Rosyanie, wznawiając gwałtownie wysiłki około przedarcia się przez Karpaty, szczególnie atakują wzgórze **Kamień.** Dywizya czerkieska, złożona z najlepszych strzelców, z pogardą śmierci rzuciła się na to wzgórze, bronione przez debreczyński pułk honwedów. Przyszło kilkakrotnie do walki na bagnety. **Rosyanie ponieśli ogromne straty.** Z zapadnięciem nocy wszystkie rowy strzeleckie, o które walczono, **znajdowały się w rękach wojsk austro-węgierskich.** Radości z tego zwycięstwa nie mogła zamącić nawet wieść o upadku Przemyśla.

Pewien rosyjski komendant pułkowy oświadczył, że Rosyanie będą bohaterską załogę przemyską traktowali w sposób wyróżniający; cała załoga, od najwyższego oficera do prostego żołnierza, ma się przekonać, że Rosyanie umieją ocenić prawdziwe bohaterstwo.

Góra Kamień, wysoka na 803 m., leży na południowy wschód od przełęczy dukielskiej tuż nad granicą węgierską. (Przyp. Red.)

Obrońca Karpat o sytuacyi wojennej.

Budapeszt, 27 marca.

Generał Boroevic, jeden z najzdolniejszych wodzów austryackich, obrońca przełęczy dukielskiej, wyraził się wobec sprawozdawcy wojennego »Pesti Hirlapu« o ogólnej sytuacyi wojennej **optymistycznie** i rzekł między innemi:

»Proszę opinię publiczną, żeby **wierzyła w nasze ostateczne zwycięstwo.** Bitwa toczy się teraz na froncie, długim na 800 km. Nie jest możliwem, żeby na tak długiej przestrzeni szczęście wojenne nie wahało się w tę lub tamtą stronę. Może się zdarzyć, że na jednym lub drugim punkcie wypadki dotkną nas bliżej, to jednak nie jest powód, żeby sytuacyę widzieć w czarniejszych kolorach.

»W Karpatach pogoda się teraz poprawiła i mamy nadzieję, że nasze operacye, po uporaniu się z trudnościami terenu, **będą miały już bez przerwy przebieg korzystny«.**

Z rozmowy z pewnym oficerem armii generała Boroevica poznał sprawozdawca, że generał powyższe słowa wypowiedział już wtedy, gdy wiedział, że Przemyśl dłużej się nie utrzyma. W kilka godzin potem doniesiono o kapitulacyi Przemyśla.

Walki na Bukowinie.

Budapeszt, 27 marca.

»Pester Lloyd« donosi z Gurahumory:

Podczas ostatnich walk na Bukowinie pokazał się po stronie Rosyan znowu **wielki brak otuchy.** Niektóre oddziały **kozacy pędzili do walki nahajkami,** jednak za zbliżeniem się naszych wojsk kozacy **uciekali,** a wtedy oddziały się poddawały. W kilku miejscach poddały się w ten sposób większe oddziały. Gdzieniegdzie **dotarły wojska austryackie do granicy rosyjskiej.**

»Neues Pester Journal« dowiaduje się z Bukaresztu:

Według wiadomości pism bukaresztenskich ofenzywa wojsk austro-węgierskich na Bukowinie **czyni coraz większe postępy.** Ludność rumuńska wita te wojska wszędzie radośnie i obsypuje je podarunkami.

Z pod Czerniowiec.

Budapeszt, 27 marca.

»Az Est« donosi z Czerniowiec:

Z każdą godziną staje się jaśniejszem, że **Rosyanie ponieśli klęskę w walkach na północ i na wschód od Czerniowiec.** Rosyanie widzą, że nie zdołają się tutaj utrzymać.

Gdy wojska austro-węgierskie posunęły się na północ od Czerniowiec, Rosyanie musieli cofnąć się od zachodu ku wschodowi.

Wojska austryackie po ciężkich walkach **zajęły miejscowości, położone no północ i wschód od Czerniowiec, zaś Rosyanie ściągnęli swoje rozibte oddziały do Nowosielicy.**

Rosyanie o upadku Przemyśla.

Budapeszt, 27 marca.

Bukaresztenski telegram »Az Estu« donosi:

Z Petersburga piszą pod datą 23 bm., że załoga przemyska przed wypadem w dniu 19 bm. otrzymała nowe mundury i obuwie. — Dzień przedtem rozdano żołnierzom prowiant na pięć dni. Oficerowie oświadczyć mieli żołnierzom, że za każdą ceną muszą przełamać front rosyjski, w przeciwnym razie czeka ich los zniesławienia. Do przełamania wybrano kierunek wschodni, ponieważ spodziewano się tam napotkać mniejszy opór i ponieważ ta droga prowadziła do wielkich rosyjskich magazynów amunicyi. W wypadzie uczestniczyło przeszło 20.000 ludzi.

Car nadał w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi order św. Jerzego drugiej klasy, a komendantowi armii oblężniczej, generałowi Iwanowi, order św. Jerzego trzeciej klasy.

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 27 marca.

Biuro Reutera donosi: Okręt »Delmira« podczas wyjazdu z Boulogne został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną. Załodze pozostawiono dziesięć minut do opuszczenia okrętu. Załoga dojechała do wyspy Wight.

Wojna Turcyi z trójporozumieniem.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 27 marca.

Główna kwatera ogłasza następujący komunikat:

Oddział naszych wojsk, operujących przeciw kanałowi Suezkiemu, natrafił w okolicy kanału naprzeciw stacyi Mademe na małą kolumnę angielską i zniósł ją. Następnie oddział ten otworzył skuteczny ogień na dwa angielskie okręty przewozowe, które miały wojsko na pokładzie. Inny oddział ostrzeliwał skutecznie angielski transportowiec między Schaluf a Adsichgoel.

Część naszych wojsk zaatakowała niespodziewanie przy pomocy tubylczych wojowniczych szczepów nieprzyjaciela na północ od Schuaibija na południowy zachód od Bashora i wypędziła go z zajmowanych stanowisk. Nieprzyjaciel, który zostawił 300 zabitych i rannych, został zmuszony do ucieczki. Zabraliśmy dużo broni i amunicyi. Nasze straty wynoszą tylko 9 zabitych i 32 rannych.

Z Dardanelów nie ma nic nowego do doniesienia.

Jak długo potrwa wojna?

Berlin, 27 marca.

»Berliner Tageblatt« donosi z Amsterdamu:

Marszałek polny French udzielił kilku informacyj zastępcy biura Havasa i obok kilku pochwał dla wojsk angielskich i francuskich oświadczył:

»Kwestyą, której załatwienia się żąda, jest amunicya, więcej amunicyi i tylko amunicyi. To jest koniecznością i głównym warunkiem dalszego postępu«.

Z innych wyrażeń Frencha wyszczególnić należy następujące: »Nie wierzę, aby wojna jeszcze długo trwać mogła«.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.